

Czy jest jeszcze nadzieja?

Co się pojawia, to przemija. Co kwitnie, to więdnie. Co powstaje, ginie. Co jest stare, zostaje zastąpione przez nowe. W naturze wszystko umiera, aby na nowo się narodzić. W uniwersum zjawiają się oraz przemijają słońca i gwiazdy. Ludzie rodzą się i umierają. Umierają na wojnie i w wypadkach. Umierają na skutek morderstwa, choroby, rozpaczy, głodu, obłędu.

Czy kiedyś było inaczej? Czego człowiek oczekuje, na co ma nadzieję? Nadzieja pozwala żyć i jak długo istnieje życie, istnieje i nadzieja. Nadzieja wiąże się z pragnieniem. Nadzieja jest siłą napędową życia. Gna ona człowieka dalej, pobudza do czynu, dynamizuje go. Dużo rodzajów pragnień życiowych i nadziei widzimy wszędzie tam, gdzie człowiek pracuje, gdzie jest zajęty. Zajęcie jest wyrazem siły życiowej. Swoim zajęciem, swoją pracą człowiek coś czyni, stwarza. Siła życiowa, która przez niego przepływa przetwarza się w strukturę, z której ukazuje się rezultat: jakaś idea, dzieło sztuki, system, rzecz. Widzi on samego siebie w tym dziele. To, co robi, jest przedłużeniem jego samego, i w tym się pogrąża, gdyż widzi, iż przez to, co tworzy, może sam siebie uczynić wielkim, że może z tego czerpać korzyści, podnieść standard życia i uczynić je bardziej wygodnym.

W swoim dziele człowiek widzi także szansę na przeżycie. Jeśli on nie przeżyje, przeżyją go może jego dzieła. W nich zachowa się jego imię, jego osoba. Tak więc człowiek widzi coraz więcej korzyści płynących z tego widocznego i uchwytanego rezultatu, gdyż perspektywicznie liczy się tylko widoczny, stwierdzony, wymierny, konkretny rezultat. To jest dla niego najważniejsze – on sam jako zjawisko i to, co tworzy, co przez jego głowę, serce i ręce stało się widoczne we wszystkich gałęziach nauki, sztuki lub religii.

Jego dzieła poganają go wciąż naprzód, coraz bardziej, coraz dalej, do tego, co wyższe, coraz lepsze. W ich wyniku rodzi się idea postępu, ewolucji. Jednakże esencja, z której to wszystko staje się możliwe, z której pochodzi on sam i jego dzieła, znajduje swoje źródło w sile życiowej, która przez niego płynie i której on wszystko zawdzięcza: swoje życie

i swoją stwórczą siłę. Bez nich jest on niczym, jedynie pustą powłoką. I o tym on zapomina. Już nawet tego nie pojmuje. I właśnie to zapomnienie o swojej całości jest tym, co posuwa go naprzód, co go rozdwaja, przez co powstaje napięcie prowadzące często do agresji.

Agresja ma więc swoje korzenie tam, gdzie człowiek zagubił samego siebie. Jest on popychany do tego, aby usunąć ten brak. Jednak prawdziwy człowiek nie jest swoim objawieniem, lecz życiem i siłą, które muszą się wyrazić przez to objawienie. Człowiek nie poszukuje tego, aby swoje życie uczynić wielkim przez swoje dzieła, lecz pragnie sam siebie wywyższyć. I tak sam siebie wtłacza w ograniczoną formę postaci pozornej. Siła życiowa zostaje przez to zatrzymana w skoncentrowanej formie w widzialnym, najbardziej zagęszczonym obszarze. Człowiek staje się powierzchowny. Ztraca najpierw swoją głębię, swój kontakt z płynącym życiem. Po drugie, traci dosłownie samego siebie identyfikując się z tym, co osiągnął lub co chce osiągnąć. Po trzecie, marnotrawi radość i intensywność działania. Jest popychany do celu, który musi osiągnąć. I po czwarte, gubi w tym pełnię przeżywania teraźniejszości. Tymczasem właśnie całkowite przeżywanie, uważne obchodzenie się z siłą życiową, która została ofiarowana przez życie, odkrywa całościowy byt człowieka.

Człowiek żyje całkowicie poza tą całością. Nie może też być inaczej, gdyż istnieje, funkcjonuje on ze swoją świadomością jedynie w tym, co mu się ukazuje. Człowiek chciałby dopasować siłę przez którą żyje i wyraża się do tego, co mu się ukazuje, a więc do niedoskonałości. Próbuje tę niedoskonałość ulepszyć, a ponieważ myślenie liczy się tylko z rezultatem, z tym, co jest końcowym wynikiem, a nie z samym działaniem, z byciem, z całością, to jest ono zawsze

jednostronne. Nie widzi on tego, że wszystko stało się poprzez powszechną siłę życiową.

Przez tę aktywność samoutwierdzania, przez którą człowiek przejmując siłę życiową dla siebie i dopasowuje ją do swych potrzeb, powstaje oczywiście napięcie. Siła życiowa służy wszechświatu, podczas gdy człowiek chce służyć tylko pozorom, chce je utrzymać i uczynić wielkimi. Chce przywłaszczyć sobie coś, co do niego nie należy. To jest wysysk. Dzieje się to zawsze kosztem innych. O życiu, w którym wszystko – każde stworzenie, każda rzecz – ma swoje miejsce, nie ma już mowy. Tak umierają codziennie tysiące drzew. I my chorujemy i umieramy z braku tlenu, lecz nie tylko z tego powodu. Chorujemy i umieramy przez coraz większe spustoszenie, przez zwiększającą się agresję, przez przemoc, która nie daje się powstrzymać. Jest to zastraszająca sygnatura. Odczuwamy, iż dzieje się źle, gdyż umieramy razem z drzewami. Widzimy skutki naszej działalności i poznajemy, że nie są one dobre.

W tym jest teraz nasza nadzieja, w tym poznaniu, w tym zrozumieniu, pomieważ nadzieja zawsze jest powiązana ze Światłem i Życiem. Zapomnieliśmy o doskonałym Życiu, gdyż identyfikujemy siebie z naszą bardzo ograniczoną osobowością, ze zjawiskiem i z tym, co ono tworzy i czyni. Czy tak musi już pozostać? Również i rzeki umierają. A z rzekami i wodą umiera także nasza krew. W wyniku pogoni człowieka za tym, aby wciąż mieć coraz więcej i żeby wciąż było lepiej, pojawia się ciemność i zepsucie. Przez to coraz bardziej zostaje zachwiana równowaga. Wewnętrzne wartości – to, o co rzeczywiście chodzi – giną całkowicie i człowiek bardzo boleśnie odczuwa tę stratę. Podczas gdy umierają drzewa, rzeki, morza i oceany, ptaki, ryby i powietrze, my oddalamy się coraz bardziej od naszej istotnej jaźni. Klótnie, wrogość, agresja zajęły miejsce troskliwości, świadomości odpowiedzialności i służby ogółowi, w których to właściwościach – inaczej być nie może – swoją podstawę znajdują łagodność i miłość. Człowiekowi zależy na tym, aby radzić sobie bardzo dobrze, czerpać z tego korzyści, bez względu

na to czyim i czego kosztem się to odbywa. Nie znamy miłości do wszystkiego, miłości, która jest ze wszystkim jednością.

Tak jak natura wokół nas staje się gołą, traci swoją pełnię i oznaki życia, tak samo głęboko w nas można zaobserwować ten sam obraz: nagość, skrytość, oschłość, w których coraz bardziej gubimy swój życiowy wyraz. Firmament traci na znaczeniu. Siły, które z niego wypływają, w coraz mniejszym stopniu są przyjmowane przez popalone żyły człowieka i natury. Człowiek jest odizolowany bardziej niż kiedykolwiek. Jest odizolowany na wydzielonym i martwym terenie, wewnątrz oddzielony od swojego praźródła, zewnątrz od wszystkich sił życiowych, które zasilają jego praźródło. Tak więc faktycznie przebywa on w kwarantannie. Dla takiego człowieka nie ma żadnej nadziei.

Jeżeli człowiek nie nauczy się dzielić, jeżeli nie poczuje się związany z wszechświatem, ze swoim własnym źródłem, to nie przeżyje! Przeżycie bowiem polega właśnie na stopieniu się z Wszechżyciem. To, o co chodzi, to jest jego wrażliwość. Ważniejsze od jego życia jest otrzymanie tej możliwości, otrzymanie doskonałego życia. Ta wrażliwość umiera w nas razem z drzewami, wodą i powietrzem. Drzewa, woda i powietrze są nadzwyczaj ważne dla człowieka. Wprowadzają one oczyszczające i odnawiające siły, które otwierają ludzki system i utrzymują go w stanie wrażliwości, tak iż możliwy jest zdrowy przepływ. Zawsze istnieją kanały, które poprzez Słońce przyjmują kosmiczne i interkosmiczne siły świetlne, przekształcają je i podają dalej. Są one równocześnie odbiornikami tego, co żyje w człowieku. Kiedy w człowieku coś umiera, umiera również coś w jego otoczeniu. Człowiek, jego otoczenie i natura tworzą jedność. Wraz z upadnięciem drzewa odpada też kawałek ludzkości. Tak więc idee postępu musimy opłacić własną krwią.

Tak zwany postęp i wynalazki, które z niego wypływają, stają się dla człowieka „celem” samym w sobie. Człowiek wtargnął, eksperymentował i bawił się. Zbudował sobie sztuczny, techniczny świat, zaopa-

trzony we wszystkie wygody. Popadł w zależność od swoich eksperymentów, zabawek i luksusowych artykułów. I przez to zginął. Jest to cena za luksusowe życie. Postęp jest luksusowym, ale zbyt drogim artykułem. Człowiek musi za to zapłacić wiecznymi wartościami życia. Kraje najbardziej rozwinięte odnotowują najwięcej morderstw i chorób nerwowych. Mają największą liczbę szpitali i zakładów dla umysłowo chorych, co wskazuje na to, iż człowiek źle znosi to sztuczne życie.

A oprócz tego płaci za to swoją wolnością, gdyż staje się zależny od wygody i luksusu. Chce „mieć”. Staje się zależny od swojego „mieć”. Od „mieć” wypływa przymus, któremu on ulega. To „mieć” staje się dla człowieka „autorytetem”. W taki sposób – nie rozumiejąc, że jest od czegoś zależny – staje się on tym, co sam na zewnątrz rzutuje. Sam stwarza sztuczną potrzebę, której musi być posłuszny.

Widzimy więc, że człowiek coraz bardziej gubi się w tym większym stopniu, im większe ma potrzeby i te potrzeby na zewnątrz rzutuje. Stają się one autorytarne. Te sztuczne potrzeby są ponad elementarną potrzebą i muszą zostać zaspokojone kosztem innych żyjących istot i kosztem stosunkowo naturalnego utrzymania. Poprzez swoją chciwość człowiek sam jest bodźcem do szalonego, tak zwanego postępu. Ten system stał się do tego stopnia mechaniczny, iż prowadzi on pewien rodzaj samodzielnej egzystencji i całkowicie wymyka się człowiekowi spod jego władzy.

Człowiek jest niewolnikiem swojego własnego systemu, własnego wyzysku. System ten działa samodzielnie i pociąga za sobą człowieka. Jest dla niego autorytetem. Jak długo człowiek dąży do tego, aby coś otrzymać, tak długo będzie w nim obecne pragnienie autorytetu. Jest ono jednocześnie pożywką dla wyzysku. Wyzysk nie jest w rękach wyzyskiwacza, lecz w duszy większości ludzi, którzy dążą do tego, aby coś osiągnąć i otrzymać, gdyż człowiek „ja” chętnie przyjmuje jakiś autorytet, gdy chodzi o dający się obliczyć wynik, na przykład osiągnięcie materialnych korzyści lub psychologicznego

bezpieczeństwa. Człowiek płaci za to swoją własną wolnością.

Jest to jednak bardzo subtelne działanie i bez uwagi, uczciwości i samopoznania nie można go zauważyć. Człowiek walczy wciąż przeciwko systemowi, czyli autorytetowi poza sobą, podczas gdy korzenie tego mają swoje źródło w nim samym. To jest tragizm jego egzystencji. Dochodzi jeszcze do tego to, że człowiek w swojej istocie odrzuca każdy autorytet poza sobą, a jednak zależny jest od niego, dopóki coś od tego autorytetu pragnie albo chciałby otrzymać. Tak powstaje stan rozterki w człowieku, który go atakuje, czyni go nieprawdomównym, zawodnym i niezrównoważonym

Człowiek musi zostać sam sobie zwrócony. Musi on zostać zwrócony życiu, aby mógł żyć ze swej własnej całości. Na tym polega nadzieja człowieka. Odkrycia rzeczywistości całościowego życia nie można sobie mentalnie przywłaszczyć albo osiągnąć w sposób intelektualny. Jest to wydarzenie, które odbywa się w życiu człowieka, w jego wnętrzu, w jego duszy, i które nie jest następstwem jego ludzkiego działania. Nie jest ono wynikiem natężenia woli. Nie da się go więc osiągnąć, ani zrealizować. Odkrycie natury rzeczywistości, zrozumienie życia jakim ono jest, nie jest czynnością nastawioną na zysk. Ażeby to odkryć i zbadać trzeba być całkowicie i bezwarunkowo wolnym.

Kiedy odkryje się w sobie samym wewnętrzny autorytet, powszechne Życie, odpada cała zewnętrzna władza, każdy zewnętrzny autorytet. Tak samo odpadają rozterki, napięcia i agresja. Wtedy stajemy się wolni i możemy dopuścić do siebie Życie. Każdy autorytet poza samym Życiem odwołuje człowieka od Życia, zabija go, czyni zależnym, wiąże i zniewala. Życie samo nie zmusza i nie wiąże. Kiedy człowiek oddaje się temu Życiu, zostaje przyjęty do powszechności, do Wszechjedni, do wolności Życia. Jego „ja” przestaje istnieć. Tej wolności nie da się wyjaśnić stanem świadomości osobowości „ja”, ani nie da się jej w niczym porównać z wyobrażeniem wolności, jakie człowiek ma w swej fragmentarycznej świadomości. ☸



Syryjskie dziecko przeciwko kordonowi tureckiej policji ©2015, ANA-MPA